

Nr. 5-A. ROK I ■ WYDANIE ANGIELSKO-POLSKIE (A) ■ CENA 60 GR.

TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:
Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenum. kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—
" półroczna " " " zł. 3.50 " " " zł. 7.— " " " zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA“: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3—4.
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



Customer: "What does this mean? There's a fly in the bottom of my tea-cup!"

Waitress: "How do I know? I'm a waitress, not a fortune-teller!"

(The Passing Show).

Gość: „Co to ma oznaczać? Tu jest mucha na dnie mojej filiżanki herbaty!”

Kelnerka: „Skąd ja mam wiedzieć? Jestem kelnerką, a nie wróżką!”

(Z tygodn. „The Passing Show”)

THE CHUCKLING MAYOR.

Automobile associations and tourist agencies are revising their guides, for with the increase of motor-cars various hitherto remote parts of Europe are becoming accessible.

I heard yesterday an amusing story relating to a part of Italy which is still pretty wild and primitive.

A well-known association was issuing a new tourist guide, and wrote to the mayors of all the small towns in this district asking for particulars as to accommodation for visitors.

The mayor of one minute village, about sixty miles south of Naples, was a bit of a wag. He wrote back giving particulars of two large luxury hotels, 300 bedrooms, each equipped with bathroom, garage accommodation for 1,000 cars, restaurants, cabaret, tennis, golf and so forth.

This got into the guide, and for the next few months there was an unending stream of luxurious cars endeavouring to struggle up the mule track which was the only apology for a road to this remote spot.

Their rage and fury when they did arrive and found nothing so much as a café, far less an inn, can well be imagined.

And the mayor sat and watched them, chuckling.

AN AMERICAN ADVERTISEMENT.

"Died on the 11-th inst., at his shop, No. 20, Greenwich Street, Mr. Edward B. Jones, much regretted by all who knew and dealt with him. As a man he was amiable, as a hatter upright and moderate. His virtues were beyond all praise, and his beaver hats were only three dollars each. He has left a widow to deplore his loss, and a large stock to be sold cheap, for the benefit of his family. He was snatched to the other world in the prime of life, just as he had concluded an excellent purchase of felt, which he got so cheap that his widow can supply hats at more reasonable rates than any house in the city. His disconsolate family will carry on business with punctuality."

SUPERIOR PARENTS.

Jimmie's school report had just come, and, unfortunately, it was rather a bad one, so that his parents were not too pleased.

"I'm (I am) losing patience with you, Jim," exclaimed his father. "How is it that young Smith, who is younger than you, is always at the top of the class, while you are at the bottom?"

Jimmie glanced from his father to his mother and then back again.

"You forget, dad," he made innocent reply, „that Smith has awfully clever parents."

A PRACTICAL IDEA.

A Irishman looking over a physician's bill, said he had no objection to paying for the medicine, but his visits he would return.

CHICHOCZĄCY BURMISTRZ.

Towarzystwa samochodowe i agencje turystyczne przeobrażają (rewidują) swoje przewodniki, bo ze wzrostem (liczby) samochodów różne dotychczas dalekie (odległe) miejscowości Europy stają się dostępne.

Styszałem wczoraj zabawną historję dotyczącą pewnej miejscowości Włoch, która wciąż jeszcze jest dość dzika i pierwotna.

Pewne znane towarzystwo wydawało nowy przewodnik turystyczny i napisało do burmistrzów wszystkich miasteczek w tym okręgu, zapytując o szczegóły co do urządzeń (wygód) dla podróżnych (zwiadających).

Burmistrz pewnej małej wioski, położonej około 60 mil (ang.) na południe od Neapolu, był trochę żartowisiem. Odpisał więc, podając szczegóły o dwóch wielkich luksusowych hotelach, 300 pokojach z łózkami, z których każdy zaopatrzony w łazienkę, o garażu urządzonym na 1000 samochodów, restauracjach, kabarecie, tennisie, golfie i tak dalej.

Wszystko to weszło do przewodnika i w ciągu najbliższych kilku miesięcy ciągnął się tam nieskończony sznur (dość potok) luksusowych aut, usiłujących wspiąć się po zamulonej ścieżce, która była jedynym usprawiedliwieniem tej drogi do tej odległej miejscowości.

Ich niepomaganym gniew i wściekłość, gdy przybyli i nie znaleźli nic takiego, było bym kawiarnią albo przy najmniej oberżą, — łatwo można sobie wyobrazić.

A burmistrz siedział i przyglądał się im, chichocząc.

AMERYKAŃSKIE OGŁOSZENIE.

„Zmarł dn. 11-go bież. mies. w swoim magazynie przy ulicy Greenwich Nr. 20 p. Edward B. Jones, wielce żalowany przez wszystkich, którzy go znali i pozostawali z nim w stosunkach. Jako człowiek był on uprzejmy (miły), jako kapelusznik uczciwy (prosty) i umiarkowany. Jego dzielność była ponad wszelką pochwałę, a jego piśmiowe (dobrowe) kapelusze kosztowały tylko trzy dolary za sztukę. Pozostał wdowę, by oplakiewała jego śmierć (stratę), oraz obszerne skład do taniej rozsprzedaży na korzyść jego rodziny. Został on przeniesiony (porwany) do innego świata w sile wieku (dosł.: w kwiecie życia), właśnie gdy zakończył wyśmienity zakup filcu, który nabył tak tanio, że jego wdowa może sprzedawać (dostarczać) kapelusze po bardziej umiarkowanych cenach, niż jakakolwiek firma w mieście. Jego niepoczyszona rodzina będzie nadal prowadziła interes z całą starannością (punktualnością)."

DOSKONAŁSI RODZICE.

Świadectwo szkolne Jasia właśnie nadeszło, lecz na nieszczęście było ono dość złe, tak że jego rodzice nie byli zbyt zadowoleni.

„Nie mam już cierpliwości (dosł.: tracę cierpliwość) do ciebie, Jim," zawołał jego ojciec. „Czem to wytłumaczyć, że maly Smith, który jest młodszy od ciebie, zawsze jest pierwszy (na czele) w klasie, podczas gdy ty jesteś ostatni (w tyle)?"

Jaś zerknął na ojca, na matkę, poczem znów z powrotem.

„Zapominasz, tato," dał niewinną odpowiedź, „ze

PRAKTYCZNA MYŚL.

Pewien Irlandczyk, przeglądając rachunek lekarza, powiedział, że nie ma nic przeciwko zaplaceniu za lekarstwo, ale jego wizyty on mu zwróci.

A DOG WITH A WIG.

150 years ago wigs were worn by almost everybody, and among others by a stout butcher who, accompanied by a very large mastiff, on one occasion went to the theatre to hear Garrick the actor in the part of King Lear. He managed to get a front seat in the pit close to the box at the side of the orchestra.

The theatre being crowded and the weather intensely warm, the butcher was sadly inconvenienced by his ponderous wig. He accordingly took it off, but was for some time at a loss where to put it. It occurred to him to place it on the head of his dog, which was crouching by his side. He did so, and the animal took to it as kindly as a newly made barrister.

As the play proceeded the dog suddenly rose on his hind-legs, and unseen by his master put his fore-paws on the orchestra rail, and surveyed Garrick from beneath his wig with the utmost gravity. The actor was reciting one of the most impressive passages when he caught sight of the grotesque apparition. He managed to utter a sentence with due gravity, but at length burst into a most uproarious fit of laughter. The audience thought this was a new reading of the passage, and the house rang with applause.

The actors surveyed Garrick and each other with amazement. At length they perceived the cause of the interruption, and all the performers joined in the laugh, at the same time pointing to the butcher, who sat quite unconcerned, believing the whole of the pantomime to be part of the regular performance.

After a time the whole house, except the butcher, became aware of the matter, and a gentleman, by way of ending the fun, seized the wig and flung it into the orchestra. The dog sprang after it and sent the terrified musicians flying in all directions. To go on with the scene was out of the question, and the dropping of the curtain became absolutely necessary to the restoration of the order.

After a short pause, quietness was obtained and the play was acted out to the end.



He: "Cook says she is leaving because you spoke so rudely to her on the phone this morning."

She: "To cook? I thought I was speaking to you."

On: „Kucharka powiada, że odchodzi, ponieważ mówilas do niej tak ostro przez telefon dziś rano."

Ona: „Do kucharki? Myślałam, że mówię do ciebie."

PIES Z PERUKĄ.

150 lat temu peruki były noszone prawie przez wszystkich, a między inn. przez pewnego rzeźnika o dobrej tuszy, który w towarzystwie bardzo dużego buldoga udał się przy pewnej sposobności do teatru, aby posłuchać Garricka (słynny aktor ang. 1717—1779), występującego w roli Króla Leara. Udało mu się dostać miejsce w pierwszym rzędzie parkietu tuż przy łóżu obok orkiestry.

Ponieważ teatr był przepelniony, a powietrze silnie rozgrzane, rzeźnikowi było strasznie (nieznośnie) niewygodnie w jego ciężkiej peruce. Zdjął ją przeto, lecz przez pewien czas był w kłopotcie, gdzie ją podziąć. Przyszło mu na myśl umieścić ją na łbie swego psa, który leżał skulony obok niego. Tak też uczynił i zwierzę przyjęło to tak grzecznie jak świeżo upieczony adwokat.

Podczas gdy przedstawienie się odbywało, pies nagle powstał na tylnych łapach i niezauważony przez swego pana położył swoje przednie łapy na poręczu orkiestry i przyglądał się Garrickowi z pod swojej peruki z najwyższą powagą. Aktor recytował jeden ze sprawujących największe wrażenie ustępów, gdy rzucił okiem na dziwacznego zjawisko. Zdołał wyrzec zdanie z należytą powagą, lecz w końcu wybuchnął niezwykle głośnym paroksyzmem śmiechu. Publiczność sądziła, że to nowa interpretacja owego ustępu i teatr zagrzmiął oklaskami.

Aktorzy spoglądali na Garricka i jeden na drugiego ze zdumieniem. W końcu zauważyli przyczynę przerwy i wszyscy aktorzy (wykonawcy) przyglęzili się do śmiechu, wskazując jednocześnie na rzeźnika, który siedział zupełnie niewzruszony (obojętny), przypuszczając, że ta cała pantomima jest częścią normalnego (regularnego) przedstawienia.

Po pewnym czasie cały teatr, z wyjątkiem rzeźnika, dowiedział się, o co chodzi, i pewien jegomość pochwycił, jako na zakończenie tego żartu, perukę i cisnął ją do orkiestry. Pies skoczył za peruką i zmusił przestraszonych muzyków do ucieczki we wszystkich kierunkach. O tem, żeby dalej prowadzić przedstawienie, nie mogło być mowy i spuszczenie kurtyny stało się absolutnie koniecznym dla przywrócenia porządku.

Po krótkiej przerwie spokój został osiągnięty i przedstawienie zostało odegrane do końca.

THE REASON WHY.

"I can't think why they make so much fuss of Miss Smith's voice. Miss Jones has a much richer voice."

"Yes, but Miss Smith has a much richer father."

PRZYCZYNA (DLACZEGO).

„Nie mogę zrozumieć, dlaczego się robi tyle hałasu z głosem panny Smith. Panna Jones ma głos o wiele ładniejszy (dosł.: bogatszy).”

„Tak, ale panna Smith ma ojca o wiele bogatszego.”

THE DOOR KEY.

"The door key that you have had for 25 years does not fit? When did you discover it?"

"After the death of my wife."

KLUCZ OD DRZWI.

„Klucz od drzwi, który pan posiada od 25 lat, jest nieodpowiedni? Kiedy pan to odkrył?"

„Po śmierci mojej żony.”

HER LAST HALF-CROWN.

Hugh Miller, the geologist, journalist, and man of genius, was sitting in his newspaper office late on dreary winter night. The clerks had all left, and he was preparing to go, when a quick rap came to the door.

He said: "Come in", and looking towards the entrance, saw a little ragged child all wet with sleet.

"Are you Hugh Miller?"

"Yes."

"Mary Duff wants you."

"What does she want?"

"She is dying."

Some recollection of the name made him at once set out, and with his well-known plaid and stick, he was soon striding after the child, who trotted through the now deserted High Street. By the time Hugh had revived his memory of Mary Duff, a lively girl who had been bred up beside him in Cromarty.

The last time he had seen her was at a marriage, where Mary was "best maid", and he "best man". He seemed still to see her bright young careless face, her tidy short gown, and her dark eyes, and to hear her bantering, merry tongue.

Down the close went the ragged little woman, and up an outside stair, Hugh keeping near her with difficulty; in the passage she held out her hand and touched him; taking it in his great palm, he felt that she wanted a thumb. Finding her way like a cat through the darkness, she opened a door, and saying, "That is her!" vanished.

By the light of a dying fire he saw lying in the corner of the large empty room something like a woman's clothes and on drawing nearer, became aware of a thin pale face and two dark eyes looking keenly, but helplessly up at him.

The eyes were plainly Mary Duff's, though he could recognize no other feature. She wept silently, gazing steadily at him.

"Are you Mary Duff?"

"It is all that is of me, Hugh."

She then tried to speak to him, something plainly of great urgency, but she could not; and seeing that she was very ill, and was making herself worse, he put half-a-crown into her feverish hand, and said he would call again in the morning. He could get no information about her from the neighbours: they were surly or asleep.

When he returned next morning, the little girl met him at the stair-head, and said, "She has died". He went in, and found that it was true: there she lay, the fire out, her face placid, and the likeness to her maiden self restored. Hugh thought he would have known her now even with those bright black eyes closed as they were.

Seeking out a neighbour, he said he would like to bury Mary Duff, and arranged for the funeral with an undertaker in the close. Little seemed to be known of the poor outcast, except that she was "a strange woman".

"Did she drink?"

"Sometimes."

On the day of the funeral one or two residents in the close accompanied him to the Churchyard. He observed a decent-looking little old woman watching

JEJ OSTATNIE PÓŁ KORONY.

Hugon Miller, geolog, dziennikarz i człowiek genialny, siedział w swoim biurze redakcyjnym (gazety) późno w ponurą noc zimową. Urzędnicy wszyscy wyszli i on również szykował się do pójścia, gdy szybko pukanie rozległo się u drzwi.

On powiedział: „Wejść!” i spoglądając w kierunku wejścia, spostrzegł małe obdarte dziecko, całe przemokłe od deszczu i śniegu.

„Czy pan jest Hugon Miller?”

„Tak.”

„Matka Duff prasi (potrzebuje) pana.”

„Czego ona chce?”

„Ona jest konająca.”

Pewne wspomnienie (związane) z tem nazwiskiem zmusiło go odrazą do pójścia. W swoim dobrze znanym płedzie (opona welniana) i z laską kroczyl wkrótce za dzieckiem, które deptało przez pustą obecnie ul. Wysoką. W międzyczasie Hugon ożywił swoje wspomnienia o Marii Duff, żwawej dziewczynie, która wychowywała się obok niego w Cromarty (miasto w Szkocji).

Gdy ją widział ostatni raz, było to na ślubie, gdzie Maria była „drużką”, a on „drużbą”. Zdawało mu się, że wciąż jeszcze widzi jej promieniącą młodą beztroską twarzyczkę, jej ładną krótką suknię i ciemne oczy, i że słyszy jej drwiący wesoly głos.

Wgłąb podwórza poszła obdarta dziewczynka, potem na górę po zewnętrżnych schodach, Hugon zaś trzymał się blisko niej z trudnością; w korytarzu ona wyciągnęła swoją rękę i dotknęła go, ująwszy ją (rękę) swoją wielką dłońą, on poczul, że brak jej dużego palca. Znajdując swoją drogę niby kot poprzez ciemności, ona otworzyła drzwi i powiedziała: „To ona!”, zniknęła.

Przy świetle gasnącego płomienia ujrzał leżące w kącie obszernego pustego pokoju coś podobnego do szat kobiecych, a zbliżywszy się dostrzegł chudą bladą twarz i dwoje ciemnych oczu spoglądających ostro, lecz bezsilnie (bez pomocy) na niego.

Te oczy były wyraźnie Marii Duff, chociaż nie mógł rozpoznać innych rysów (twarzy). Ona płakała pocichu (w milczeniu), wpatrując się stale w niego.

„Czy pani jest Marią Duff?”

„To wszystko, co ze mnie pozostało, Hugonie.”

Poczem usłowała powiedzieć mu coś widocznie bardzo pilnego, lecz nie mogła; a widząc, że ona jest bardzo chora i że robi się jej coraz gorzej, on położył pół korony do gotaczkującej ręki, i powiedział, że wstąpi znowu zrana. On nie mógł uzyskać o niej informacji od sąsiadów. Oni byli mruklivi lub spali.

Gdy M. wrócił następnego rana, mała dziewczynka spotkała go na górnym końcu schodów i powiedziała: „Ona umarła.” On wszedł i stwierdził, że to prawda; tam ona leżała, ogień zgasz, twarz spokojna i podobieństwo do jej obrazu dzwieskiego przywrócone. Hugon pomyślał, że byłby ją poznał teraz nawet z temi promiennymi czarnemi oczyma zamkniętymi, jakimi były (obecne).

Odszukawszy jednego sąsiada, M. powiedział, że chciałby pochować Marię Duff, i porozumiał (urządził) się co do pogrzebu z przedsiębiorcą pogrzebowym w podwórzu. Widocznie mało było wiadomem o biednej wygnance, wyjąwszy, że była „dziwną kobietą”.

„Czy ona piła?”

„Czasami.”

W dzień pogrzebu jeden czy dwóch mieszkańców podwórza towarzyszyło mu na cmentarz. Zauważył przyzwyczajoną wyglądającą małą staruszkę, który obserwowała ich

them, and following at a distance though the day was wet and bitter.

After the grave was filled, and he has taken off his hat, as the men finished their business by putting on and slapping the sod, he saw this old woman remaining; she came up and, courtesying, said "You knew that lass, sir."

"Yes; I knew her when she was young." The woman then burst into tears and told Hugh that she kept a small shop at the close mouth, and "Mary dealt with me, and always paid me regularly, and I was afraid she was dead, for she had been a month owing me half-a-crown", and then, with a look and voice of awe, she told him how on the night he was sent for, and immediately after he had left, she had been awakened by some one in her room; and by her bright fire — for she was a well-to-do body — she had seen the wasted dying creature, who came forward and said, "Was it not half-a-crown?"

"Yes."

"There it is", and putting it under the bolster, vanished!

Poor Mary Duff! Her life had been a sad one since the day when she had stood side by side with Hugh at the wedding of their friends. Her father died not long after, and her mother supplanted her in the affections of the man to whom she had given her heart.

The shock made home intolerable. She fled from it blighted and embittered, and after a life of shame and misery, crept into the corner of her room to die alone.

(John Brown).

ETERNITY.

"The idea of eternity, my friends, is something too vast for the human mind to conceive," said the lecturer.

"Say, mister," cried a voice from the audience, "did you ever pay for a seven hundred dollar piano on the instalment plan?"

WIECZNOŚĆ.

„Wyobrażenie wieczności, moi przyjaciele, jest czemś zbyt rozległym dla umysłu ludzkiego, by pojąć (to).” powiedział prelegent.

„Słuchaj-no pan,” odezwał się głos z spośród audytorjum, „czy spłacał pan kiedyś pianino za siedemset dolarów systemem ratalnym?”

DRUM WHIT HEADPHONES.

Customer (in toy shop): "I want a drum for the baby. And can you give me a pair of headphones with it?"

Assistant: "Headphones? What for?"

Customer: "So the baby can hear it and the rest of us can't (cannot)."

BĘBEN ZE SLUCHAWKAMI.

Klient (w sklepie zabawek): „Proszę o bęben dla dziecka. I czy mógłby pan dodać mi parę słuchawek do niego?”

Subjekt (pomocnik): „Słuchawki? Na co?”

Klient: „Ażebym dzieciak mógł słyszeć go, a my pozostali — nie.”

i postępowala za nimi w pewnej odległości, chociaż dzień był dżdżysty i ponury.

Po zasypianiu grobu on zjął swój kapelusz i gdy grabarze (ludzie) kończyli swoją pracę, nakładając i ubijając były ziemi, zobaczył, że ta starszuszka pozostała; ona zbliżyła się i ukloniwszy się, powiedziała: „Czy znał pan tę dziewczynę, panie?”

„Tak, znałem ją, gdy była młodą.” Kobięcina wybuchnęła wówczas płaczem (łzami) i powiedziała Hugonowi, że prowadzi mały sklep przy wejściu do podwórza i że „Marja brała u mnie i zawsze płaciła mi regularnie, ale obawiałam się, że ona umrze, bo była mi winna od miesiąca pół korony”; poczem ze wzrokiem i głosem pełnym zgrozy powiedziała mu, jak owej nocy, kiedy posłano po niego i bezpośrednio po jego wyjściu została obudzona przez kogós w pokoju; i jego rozpalonym (jasnym) ogniu — gdyż ona jest zamożną osobą — ujrzała wyścieńczoną konającą istotę, która posunęła się naprzód i powiedziała: „Czy nie należy się (to nie jest) pół-korony?”

„Tak.”

„Proszę (oto jest)”, i położywszy je pod poduszkę, zniknęła.

Biedna Marja Duff! Jej życie było ponure (przykre) od tego dnia, gdy była razem z Hugonem na weselu ich przyjaciół! Jej ojciec umarł niezadługo potem, a matka wyrugowała jej we względach człowieka, któremu ona oddała była swe serce.

Cios ten uczynił dom nieznośnym. Ona uciekła z niego, znużona i rozgorączkowaną, i po życiu (pełnem) hańby i nędzy wpełzła do kąta swego pokoju, by umrzeć w samotności.

(John Brown)



THE REASON.

Stranger: "And why did you try to steal a shilling out of my pocket?"

Tommy (sobbing): "I wanted to see The Ten Commandments at the cinema."

PRZYCZYNA

Nieznajomy: „A dlaczegoś usiłował wykraść szyling z mojej kieszeni?”

Tomcio (szlochając): „Chciałem zobaczyć „Dziesięcioro przykazań” w kinie.”

Tekst obcojęzyczny „Tłumacza” należy przeczytać KILKAKROTNIE na głos. Zaleca się również przepisywanie treści obcojęzycznej.

A WONDERFUL SHOT.

A number of gentlemen were on the sands at Brighton watching some fancy shooting. The marksmen were killing gulls in the water, breaking bottles and hitting money in the air, when two stylish young men came up to the group. One of these two said to the other in a loud voice, that there was nothing very wonderful in that sort of shooting.

One of the gentlemen who stood by asked him to show them something better. The young man said he could do that if somebody only hold a cork on his head. Everybody smiled and, the young man's companion walked away quietly, smoking a cigar.

"Now," said the young man, "you see that my friend has a cigar in his mouth; I will put a hole through it."

He fired, and the smoker gave a sudden start, examined his cigar, and shook his fist angrily. The crowd ran up to him, and to their immense surprise, found a hole through the centre of the cigar.

Next morning, an old gentleman said to the young man that it was the most wonderful shot that he had ever seen.

"Nothing wonderful about it," said the young man; "my friend cut the hole with his penknife before I fired..."

RUINOUS READING.

When Spenser, the poet, had finished his famous poem, the *Fairie Queene*, he carried it to the Earl of Southampton, the great patron of the poets of those days. The manuscript being sent up to the earl he read a few pages, and then ordered his servant to give the writer L 20. Reading on, he cried in rapture, "Carry that man another L 20."

Proceeding still to read, he said, "Give him yet another L 20!" But at length continuing to read, he lost all command of himself, and cried, "Go turn that fellow out of the house, for if I read on I shall be ruined!"

CAPPED THE LOT.

A party of travellers were relating their experiences on sea and land. Only one man of the crowd sat silent in his corner. Presently someone addressed him.

"Have you travelled much, sir?"

"A little," was the meek reply. "I've (I have) been round the world seven times."

"Then you must have been through some exciting adventures. Perhaps you would tell us about some of them."

"Well," said the stranger, "probably my most remarkable experience was during my last voyage. At one time we found the heat so terrific that we used to take turns to go down into the stokehold to get a little cooler."

No further yarns were related that evening.

AND COVER UP THE EARS.

Patient. — "Can you cure me of snoring? I snore so loudly that I waken myself."

Doctor. — "In that case I should advise you to sleep in another room."

ZADZIWIĄJĄCY STRZAŁ.

Kilku panów bawiło na wybrzeżu w Brighton (na połudn. wybrzeżu Anglii), przyglądając się niektórym popisom strzeleckim. Celni strzelcy zabijali mewy w wodzie, rozbijali butelki i trafiali w monety w powietrzu, gdy dwóch elegancko ubranych młodzieńców zbliżyło się do tego grona. Jeden z nich powiedział do drugiego głośno (podniesionym głosem), że niema tu nic szczególnie zadziwiającego w tego rodzaju strzelaniu.

Jeden z panów obok, poprosił go, aby pokazał im coś lepszego. Młodzieniec powiedział, że mógłby to uczynić, gdyby ktoś zechciał tylko potrzymać korek na swojej głowie. Każdy uśmiechał się, a towarzyszy młodzieńca odszedł spokojnie dalej, zapalając cygaro.

"A teraz," powiedział młody człowiek, "widzicie, że mój przyjaciel ma cygaro w ustach; przebiję dziurę przez nie."

Wystrzelił i palacz nagle podskoczył, obejrzał swoje cygaro i gniewnie potrząsnął pięścią. Towarzystwo podbiegło do niego i ku swemu niezmiernemu zdziwieniu stwierdziło dziurę w samym środku cygara.

Następnego rana pewien stary jegomość powiedział owemu młodzieńcowi, że był to najbardziej zadziwiający strzał, jaki on kiedykolwiek widział.

"Niema w tem nic zadziwiającego," powiedział młody człowiek, "mój przyjaciel wyciął swoim szczyrzykiem dziurę, zanim ja wystrzeliłem..."

RUJNUJĄCE CZYTANIE.

Gdy poeta Spenser (1552—1599) ukończył swój słynny poemat „*Królowa wieszczek*”, przyniósł go hrabiemu Southampton, wielkiemu protektorowi poetów owych czasów (dni). Gdy rękopis został odniesiony na górę do hrabiego, ten przeczytał kilka stron, poczem polecił swemu służącemu wręczyć pisarzowi dwadzieścia funtów. Czytając dalej, zawołał w zachwycie: „Zanieś temu człowiekowi drugie 20 funtów!”

Kontynuując dalej czytanie, powiedział: „Daj mu jeszcze raz 20 funtów!” Lecz wkońcu, kontynuując czytanie, stracił całe panowanie nad sobą i zawołał: „Idź wyrzuc tego człowieka z domu, bo jeśli będzie dalej czytał, będę zrujnowany!”

POBIŁ REKORD (dosł. „Nakrył czapkę wszystko”).

Grono podróżników opowiadało swoje przeżycia (doświadczenia) na morzu i na lądzie. Tyłko jeden człowiek z tej kompanji siedział milczący w swoim kącie. Wkrótce ktoś do niego się zwrócił.

„Czy pan dużo podróżował?”

„Trochę,” brzmiała łagodna odpowiedź, „odbyłem siedem razy podróż dokoła świata.”

„W takim razie musiał pan przeżyć trochę podniecających przygód. Może pan opowie nam niektóre z nich.”

„A więc,” powiedział niezadowolony, „moja najosobliwsza może przygoda miała miejsce podczas mojej ostatniej podróży. W pewnym czasie odczuwałem upał tak straszny, że zwykliśmy czekać w kolejce, by móc zejść na dół do kółtowni, żeby się trochę ochłodzić.”

Dalszych historii nie opowiadano już tego wieczoru.

I NAKRYĆ SOBIE USZY.

Pacjent: „Czy może pan wyleczyć mnie z chrapania? Ja chrapię tak głośno, że sam się obudzam.”

Lekarz: „W tym wypadku radziłbym panu spać w drugiej pokoju.”

JACK AND HIS SIXPENCE.

A farmer one day employed a half-witted lad to do some work in his garden, and gave him a sixpence for his services. By way of a joke the farmer told him to plant his sixpence in the garden that it might grow into something bigger. The farmer showed him where to plant it, and told him to come every morning to water it and see how it got on.

Next morning Jack came, and on digging where he had planted the sixpence, he found that it had become a shilling. This he planted and watered, and next day the shilling had grown into a florin. The florin on the third visit had become half-a-crown, and on the next attempt he dug up a crown-piece.

The farmer told him to try once more, for when Jack had gone he intended to take up the crown-piece and put back the six-pence which he had given Jack at first. But Jack rubbed the dirt from the crown-piece, put it into his pocket, and said with a grin: "No, I shall take it home now; I am sure it has done growing."

WAITING IN VAIN.

High up, three hundred feet above the ground, the steeplejack proceeded with his perilous task. Beneath him a crowd of expectant people watched with breathless interest.

"He gives me the cold shivers," cried a girl.

There was silence for half an hour, then the same girl spoke again. "He makes me tremble at the knees," she remarked.

Still the crowd gazed upward.

"Well," murmured a voice at last, "it seems useless waiting any longer. I don't (do not) believe he's (he is) going to fall."

DODGING A CREDITOR.

One day Sheridan met a creditor on horseback. Sheridan knew that if he let the man speak first, he would at once ask for the payment of his bill; so going up to him quickly, he remarked that he was mounted on a very beautiful horse.

"Do you think so?" asked the man.

"Yes, indeed," said Sheridan. "How does it trot?"

The man, highly pleased with this flattery, put the horse into full trot. Sheridan hurried round a corner, and was out of sight in a moment.

REBELS KILL OFFICIAL.

An official message received in Paris from Indo-China states that a native official with a small escort was attacked by about 70 armed insurgents near the village of Song-Doc, in Upper Annam. The official and six men of the escort were killed and their bodies thrown into a river. News of the affair reached a patrolling party, which overtook the insurgents, killed or wounded about 30 of them and put the rest to flight.

JACK I JEGO PÓŁ SZYLINGA (6 PENSÓW).

Pewien rolnik zatrudniał głupkowatego młodzieńca do wykonania pewnych robót w swoim ogrodzie i dał mu sześć pensów za jego pracę (posługi). Dla żartu rolnik powiedział mu, żeby zasadził swoje sześć pensów w ogrodzie, aby z tego wyrosło coś większego. Rolnik pokazał mu, gdzie on ma to zakać, i powiedział mu, żeby przychodził każdego rana polewać je i zobaczyc, jak to się rozwija.

Następnego rana Jack przyszedł i rozkopując (ziemię), gdzie zasadził swoje sześć pensów, znalazł, że one stały się szylingiem. Te monety znowu zasadził i polał, a następnego dnia szyling wyrósł na florena. Floren za trzecią wizytą stał się pół-koroną, a przy następnej próbie Jack wykopał koronę (moneta 5 szyling).

Rolnik powiedział mu, żeby spróbował jeszcze raz, gdyż po odejściu Jack'a zamierzał odebrać monetę koronową i położyć z powrotem pół szylinga, które dał Jack'owi na początku. Lecz Jack start błoto z monety, włożył ją do swojej kieszeni i powiedział, wyszczerzając zęby: „Nie, zabieram ją teraz do domu; jestem pewny, że ona już dostatecznie wyrosła.”

NADAREMNE CZEKANIE

Wysoko na górze, trzysta stóp ponad ziemię, kominiarz wykonywał swoją niebezpieczną pracę. Na dole pod nim tłum pełnych oczekiwania ludzi przyglądał się z zapartym oddechem, zaciękawiony.

„On mnie przyprawia o zimne dreszcze,” zawołała jakaś dziewczyna.

Zapanowało milczenie przez pół godziny, poczem ta sama dziewczyna znowu przemówiła. „Kołana mi się trzęsą przez niego,” zauważyła.

Tłum wciąż patrzył w górę.

„No,” mruknął wkońcu jakiś głos. „zdaje się, że jest bezużytecznym czekać jeszcze dłużej. Nie wierzę, żeby on zamierzał zwałić się.”

WYKRĘCANIE SIĘ OD WIERZYCIELA

Pewnego dnia Sheridan (wyb. pisarz ang. XVIII w.) spotkał wierzyciela jadącego konno. Sheridan wiedział, że jeśli dopuści tego człowieka pierwszemu do słowa, będzie on natychmiast prosił o zapłacenie jego weksla; to też podszedł do niego szybko, zauważył, że dosiadł on bardzo pięknego konia.

„Czy pan tak sądzi?” zapytał ów człowiek.

„Tak, rzeczywiście,” powiedział Sheridan. „A jak on idzie kłusa?”

Jęgotność ów, wysoce zadowolony z tego pochlebstwa, puścił konia pełnym kłusem. Sheridan czmychnął za róg (ulicy) i momentalnie zniknął z widoku.

POWSTAŃCY ZABIJAJĄ URZĘDNIKA

Oficjalna wiadomość otrzymana w Paryżu z Indo-Chin podaje, że tubylczy urzędnik z małym konwojem został zaatakowany przez blisko 70 uzbrojonych powstańców w pobliżu wsi Song-Doc, w Górnym Annamie. Urzędnik i sześciu ludzi z konwoju zostali zabici, a ciała ich wrzucone do rzeki. Wiadomość o tej potyczce dotarła do patrolującego oddziału, który dopędził powstańców, położył trupem lub poranił około trzydziestu, a resztę zmusił do ucieczki.

THE RIGHT TIME.

Tradesman: "Go and ask the umbrella merchant about the goods he asked about."

Traveller: "In this pouring rain?"

Tradesman: "Yes, he will be in a good temper to-day."

THE STAMMERER IN THE THEATRE.

Theatre Attendant: "I shall have to ask you to leave if you persist in hissing the performers, sir."

Smithers: "Hissing! I w-w-was s-s-s-s-s-s-s-saying to S-S-Sandy that the s-s-singing was s-s-s-s-s-s-s-superb."

HE IS RIGHT.

Landlord: "What is the matter? Why are you looking at the wine like this?"

Customer: "I was thinking what a pity it was, water was not red and wine colourless. Then we should see at once if the wine was watered."

A PENNY SAVED IS A PENNY GAINED.

Scotchman: "I say, cabby! What is the fare from here to the railway station?"

Cabman: "One and sixpence, sir."

Scotchman: "Thanks, I only wanted to know how much I should save by walking."

HIS WISH.

Judge: "I sentence you to imprisonment for life. Have you anything to ask?"

Offender: "Yes, your worship. I think the time spent on the trial should be deducted from the sentence."

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP S. Berger, Łódź. Projekt nawiazania korespondencji między poszczególnymi prenumeratorami i czytelnikami za pośrednictwem czasopisma jest zasadniczo dobry, wymaga jednak poświęcenia pewnej ilości miejsca na ten cel, co przy obecnej szczupłej objętości „Tłumacza” nie da się uskutecznić. Do sprawy tej z czasem powrócimy.

WP. Leon Zylberszak, Sosnowiec. Za wyrażoną gotowość propagowania na rzecz „Tłumacza” dziękujemy bardzo. Odpowiednie ułoki wysłałamy.

WP. Antoni Igl, Mysłowice, G. Śl. Za nadesłany nam list z dn. 15-go lipca r.b. uprzejmie dziękujemy.

WP. Marjan Maciejowski, Poznań. Wydawnictwo nasze ogranicza się do trzech najważniejszych języków obcych: angielskiego, francuskiego i niemieckiego. Języki wschodnie, jako interesujące tylko specjalistów i nieliczne jednostki, nie są przez nas brane w rachubę.

WP. Samuel Günsberg, Lwów. Z podręczników angielskiej korespondencji handlowej, wydanych w Polsce, możemy polecić „Wzory listów handlowych polsko-angielskich” (Omega), nakład. Księgarni lingwistycznej St. Goldmana w Krakowie.

WŁAŚCIWA PORA.

Kupiec: „Idź pan zapytać się tego sprzedawcy parasoli w sprawie towarów, o które on prosił.”

Podróżujący (komiuwajer): „W ten ulewny deszcz?”

Kupiec: „Tak, on będzie dziś w dobrym usposobieniu.”

JAKAŁA W TEATRZE.

Woźny teatru: „Będę musiał prosić pana o opuszczenie teatru, jeśli pan nadal będzie wygwizdywał aktorów.”

Smithers: „Wygwizdywał? Ja t—t—tylko popros—s—stu rz—rz—rzekłem do S—s—sandy’ego, że ś—ś—śpiew był wpro—s—st ws—s—spaniały.”

ON MA RACJE.

Gospodarz: „Co się stało? Czemu pan patrzy na wino w ten sposób?”

Klijent: „Pomyślałem sobie, jakąż to szkoda, że woda nie jest czerwona, a wino (nie jest) bezbarwne. Wtedy widzielibyśmy odrazu, czy wino jest rozwodnione.”

GROSZ ZAOSZCZĘDZONY TO GROSZ ZAROBIONY.

Szkot: „Hej, dorozkarzu! Ile wynosi opłata za przejazd stąd do stacji kolejowej?”

Dorozkarz: „Jeden szyling i sześć pensów.”

Szkot: „Dziękuję, chciałem się tylko dowiedzieć, ile sobie zaoszczędzę, idąc (pieszo).”

Smith ma okropnie mądrych rodziców.”

JEGO ŻYCZENIE.

Sędzia: „Skazuję was na dożywotnie więzienie. Czy macie jakieś życzenie?”

Przestępca: „Tak, panie sędzio (Wasza Ekszelencjo). Uważam, że czas zużyty na dochodzenie śledcze powinien być odliczony od wyroku.”

OD ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”.

PP. Prenumeratorów, którzy jeszcze zalegają z odnowieniem prenumeraty za kw. III-ci, prosimy o jaknajszysze przekazanie należności (przez P.K.O. konto Nr. 25.635), a to w celu uniknięcia przerwy w wysyłce pisma.

NOWOPRZYBYWAJĄCYM PRENUMERATOROM polecamy do nabycia komplety „Tłumacza” za kwartał ubiegły (kwiecień—maj—czerwiec). Cena kompletu w każdym wydaniu (A, B, C) zł. 1.50; pojedyncze numery — 60 gr. Wysyłamy po otrzymaniu odpowiedniej należności przez P. K. O. (konto Nr. 25.635). Prosimy o dokładne podawanie na środkowym odcinku blankietu z jakiego tytułu wpłata zostaje uiszczona.

ANGIELSKIEGO udziela rutynowany naukowca (dłuższy pobyt w Ameryce i Anglii). Referencje profesorów Uniwersytetu Warsz. i Wyższej Szkoły Handlowej. Łask. zgłoszenia kierować do Administracji „Tłumacza” (Warszawa, Skrzynka poczt. 396) pod „London”.